XV. Kraków, 15 marca 1912. Nr. 6.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Nie, ja z ciocią nie pójdę już nigdy na spacer!
— A dlaczego mój koteczku?
— Bo ciocia jest brzydka! Ilekroć idę z boną na planty, to zaczepia ją pierwszy lepszy facet, a do cioci to żaden się nawet nie odezwie!...

Od Administracyi.



Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o jak najrychlejsze odnawianie przedpłaty na kwartał następny, za pomocą dołączonych do dzisiejszego numeru czeków poczt. Kasy Oszczędności w Wiedniu, którymi bez jakiejkolwiek dopłaty za przesyłkę pieniędzy, można prenumeratę na pismo nasze wysyłać.

Prenumerata w Galicyi już wraz z przesyłką pocztową wynosi:

Do końca roku 1912.	Kor.	6·—
Półrocznie	„	4·—
Kwartalnie	„	2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie

ALEJA JEROZOLIMSKA 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.		
Półrocznie „ „ „ „	2 „	50	kop.
Kwartalnie „ „ „ „	1 „	25	„

W sądzie.

Sędzia: Dwa dni aresztu, albo dziesięć koron...

Oskarżony: W takim razie prosiłbym o dziesięć koron!...

Podlotki między sobą.

— Co? Pewnie Stefek wyznacza ci znów *rendez-vous?...*

— Skądże znowu! Prosi tylko, bym go odwiedziła wieczorem w jego mieszkaniu!

Nowoczesna moralność.

— Jeśli spotkam z nią kiedy Karola, nie wiem, czy potrafię się wstrzymać! Wypoliczkuję obydwoje!... To ma być mąż?...

— Daj spokój! Kobieta z towarzystwa nie czyni tego nigdy sama, ale poleca tę misyę swemu kochankowi! On cię już pomści!...

Znają się, jak łyse konie.

Do drzwi mieszkania panny Loli, ozdoby krakowskiego półświatka, puka pan Antoni.

Otwiera mu pokojówka i oświadcza, że pani jej nie może go przyjąć, gdyż jest w tej chwili zajęta...

— Prosiłbym tylko o pięć minut! — rzecze na to przybyły.

— Daj pan sobie spokój! Znam pana przecież! Dla pana mało i pół godziny! — odpowiada na to uśmiechając się dziewuszka i zamyka mu drzwi przed nosem.

Doświadczona.

— Pani Zofio! Kiedyż pani zamierza wreszcie zerwać z tym stanem wdowieństwa? Jakże można tak marnować te skarby, którymi cię matka natura tak hojnie obdarzyła...

— E... Co pan wiesz o tem, czy ja je marnuję?... Tymczasem, w niejednem małżeństwie... Albo lepiej nie mówmy już o tem!...

W kawiarni.

— Czy słyszałeś o nieszczęściu, jakie spotkało Alfreda?

— Nic nie wiem! Cóż takiego?

— Wyobraź sobie, uciekł z moją żoną za granicę!

Na ulicy.

— Pani ubiera się zapewne w pierwszorzędnym magazynie?

— Tak panie! Ale rozebrać mogę się i u pana!...



Przyjemności stanu lekarskiego.

W nocy obudzono lekarza, którego wezwała do swego łoża rzekomo chora pani hrabina. Zbadał ją i rzecze:

— Proszę zawezwać notaryusza i zaprosić rodzinę...

— Czy już tak źle za mną? — pyta przerażona pacyentka.

— Nie! Ale nie chciałbym być jedynym durniem, którego w nocy niepotrzebnie wyciągnięto z łóżka!

On i ona.

— Więc pan się żeni baronie? W takim razie musimy sobie powiedzieć: *żegnaj mi!*

— O nie, najdroższa! Tylko: *do widzenia!*

Pochwała przyjaźni.

— Podobno stary radca Kleofas żeni się i bierze sobie młodą panienkę!

— Tak jest... To jest człowiek, który zawsze myśli tylko o swych przyjaciołach!

Gdzie?

Pocałować — rzecz nie zdrożna,
Każdy lubi to najbardziej —
Pocałować wszędzie można,
Żadnem miejscem się nie gardzi!

W czoło więc — całuje przyjaźń,
Miłość serca — zwykle w usta,
Gdy cię spyta kto — to wyjaśń,
Że gdzieindziej — już rozpusta!

Wytłumaczyła.

— Powiedziałaś wyraźnie, że zaczepisz na ulicy pierwszego napotkanego mężczyznę, a tymczasem widzę, że tak nie jest. Przeszło dwu koło nas, a ty nic!

— Tak, bo jeden z nich już dawno przestał być mężczyzną, a drugi nigdy nim nie był!

W hotelu.

Gość: Jutro zadzwonię na pokojową o szóstej rano, gdyż o siódmej chciałbym już odjechać!

Z małżeńskich dyskursów.

— To szczególne, moja żono, że ty nigdy rano nie możesz być gotową...

— Tak, a ty znowu wieczór!

Trzymaj język za zębami!

Humoreska.

Przytoczone powyżej zdanie, aczkolwiek odnosi się przeważnie do niewieściego rodu, słynącego od wieków z gadatliwości, niestety znajduje także zastosowanie i do mężczyzn.

Kobieta bajczarka, to coś bardzo zwykłego, mężczyzna bajczarz, to prawdziwy potwór.

Jako należący sam do rodzaju męskiego, muszę jednak stanąć w jego obronie i stwierdzam z przyjemnością, że osobniki tego rodzaju należą, dzięki Bogu, do wyjątków, a i te wyjątki grzeszą przeważnie nie z powodu braku serca, lecz ze zwykłej lekkomyślności. Nie zastanawiają się, że nieraz jedno słowo, powiedziane nie w porę, może wyrządzić komuś nieobliczalne szkody.

Gdy się potem takiemu panu robi wymówki i wykazuje całą ohydę jego postępowania, on bijąc się w piersi, powiada ze skruszoną miną:

— Moja wina! Ot! Wymknęło mi się mimo woli! Na drugi raz będę już uważał na swój język!

Zdarza się, że taki przypadek oduczy go nadmiernej gadatliwości, a wówczas społeczeństwo odnosi korzyść — w każdym razie niniejsze zdarzenie stanowi odstraszający przykład dla innych.

* * *

Pan Kamil był w gruncie rzeczy bardzo dobrym człowiekiem, miał jednak brzydką wadę, lubił gadać za dużo. Jego piętą Achillesową było ciągłe chwalenie się podbojami serc niewieścich. Był zdania, że żadna podwika nie jest w stanie oprzeć się urokowi, jaki osoba jego sieje dokoła.

Był też niewyczerpanym w opowiadaniu swych przygód, przyznać jednak trzeba, że był dyskretnym, nie wymieniał nigdy nazwiska swej ofiary, ani jej bliższego adresu, co najwyżej jej imię i miasto, gdzie stale zamieszkiwała.

Koledzy posądzali go, iż czyni to ze zazdrości.

* * *

Wieczorem zebrało się, jak zwykle grono, przyjaciół przy wspólnym stole u Hawełki. Jedno z pryncypalnych miejsc zajął pan Kamil, zwilżył zaledwie usta pilznerem, który dziś był wyjątkowo doskonały i zaczął opowieść ze swego życia. Reszta towarzystwa przysłuchiwała się z natężoną uwagą.

— Będzie temu może rok, najwyżej półtora — rozpoczął pan Kamil opowiadanie — poznałem bardzo sympatyczną osóbkę, naturalnie mężatkę, gdyż, jak wiecie, to moja specyalność.

Mąż mej dulcynei był urzędnikiem jednej z instytucyi ubezpieczeniowych, wyjeżdżał więc bardzo często z miasta, młoda pani nudziła się tymczasem i bardzo chętnie spędzała czas w towarzystwie młodych ludzi.

Widywałem ją dość często w kawiarniach i cukierniach, gdyż w tem mieście, gdzie ona mieszkała, życie kawiarniane kwitnie bardziej, niż u nas w Krakowie. Wy poza bombką piwa nie widzicie nic, handelek śniadankowy, to wasz ideał, gdy tymczasem prawdziwie poetycznie usposobione jednostki, dopiero w kawiarni czują się jak w domu.

Wiecie panowie, że u mnie „co na polu, to nieprzyjaciel“, kopnąłem się też zaraz do pani Melanii, zwłaszcza, że dowiedziałem się, iż nikomu nie będę wchodził w drogę, bo o mężu niedołędze nawet nie myślałem.

Tego samego wieczora, którego ją poznałem, rozpocząłem regularne oblężenie fortecy.

Nie poszło jednak tak łatwo, jak sobie obiecywałem! Sympatyczna kobiecina była nie tylko piękną, ale i mądrą, ostry jej języczek zadawał na prawo i lewo bardzo bolesne ciosy.

Na pożegnanie zapytałem czy mogę jej złożyć uszanowanie.

— Dlaczegóżby nie? — odrzekła z uśmiechem.

O dzieciach.

(Maksymy z dzieł różnych filozofów).

Rozprzestrzenienie rodzaju ludzkiego powinno być pozostawione ludowi, młode pokolenie byłoby wówczas zdrowe i jędrne. Panie z towarzystwa powinny się raczej zajmować lekturą i lekkiemi ręcznemi robótkami.

Służba, tak rodzaju męskiego, jak i żeńskiego, powinna być ustawowo zobowiązaną do pomagania tak radą, jak i czynem swemu chlebodawcy, chcącemu zostać ojcem, ewentualnie matką.

Gdyby Ewa nie była w raju popełniła tego głupstwa, o którem nam opowiada biblia, bylibyśmy dziś najszczęśliwszymi ludźmi pod słońcem: nie potrzebowaliśmy myśleć o dzieciach!

Wśród kwiatów.

W pośród woni polnych kwiatów,
Dzwonków, lilij, róż,
Macierzanki i bławatów,
Skrytych w cieniu zbóż,

Dziewczę kwiaty zrywa, garnie,
W wiązkę składa je,
Że uwiędną potem marnie,
Nie dba o to, nie!

Pośród kwiatów tego morza
Najpiękniejszy kwiat,
To dziweczka owa hoża
— Uszczknąłbym ją rad!

Koniec wieńczy dzieło.

— Nie widać pana nigdzie z tą elegancką blondynką, z którą utrzymywałeś dawniej stosunek baronie!

— O... ona wyszła za mąż!

— A za kogo, jeśli można wiedzieć?

— Za mnie!...

Podsłuchane.

— Co za gracya, co za szyk! Jakie klasyczne linie!

— Tak mój panie! I to wszystko może być do pańskiej dyspozycyi za marne dwadzieścia koron!...

— Jakąż jednak będę miał pewność, że mnie będziesz kochała?

— O! nie obawiaj się! Kochałam już daleko brzydszych od ciebie!...



Nieoczekiwany skutek.

Profesor X. wydał niedawno wspaniałe dzieło p. t. „W jaki sposób można nabrać energii“.

Przeczytała ją naturalnie i jego żona, bardzo łagodna dotąd i spokojna niewiasta. Skutek był nadspodziewany. W czasie dysputy ze swym mężem, gdy zdania ich nie zgadzały się ze sobą, nie ustąpiła mu, jak się to dotąd działo, lecz rzuciła mężowi na głowę najpierw jego rozprawę, potem wazon porcelanowy, wreszcie lampę i trzepaczkę.

Za kulisami.

— Co zaś do najnowszej roli pani, to muszę zwrócić uwagę, kochano panno Janiu!...

— Dyrektorku słodziutki! Czy nie lepiej, potem, w cztery oczy...

Kochająca mama.

— Zauważyłem, że twoja żona jakoś nie lubi waszej najmłodszej coreczki...

— E... egzaltowana kobieta! Ubzdurała sobie, że to nie jest moja córka! A ona tak mnie kocha!...

Z Kazimierza.

— Mojsze, kto to jest ten pan, któremu się kłaniałeś?

— To mój blizki znajomy! Mieszkaliśmy przez dwa lata pod jednym dachem...

— A kto to taki?

— Zarządca kryminału u świętego Michała.

Nasze sługi.

Pokojówka do kucharki: Nasz pan, to musi być ogromnie gwałtowny człowiek! Wyobraź sobie, nocna koszula naszej pani jest zupełnie podarta w strzępy!...

— I znowu muszę szukać sobie innego miejsca! Ciężka jest dola biednej sługi... Widzę, że to niemożliwe podobać się równocześnie i panu i pani!...

— Jeśliby pan baron wrócił, proszę mu powiedzieć, że jestem nieubrana!...

— Aha! To dopiero wtedy nie będzie chciał odejść!...

Analogia.

Spotkała na ulicy
Kokota raz żebraka,
I dumnie go zmierzyła,
Jak gdyby księżna jaka!
I rzecze, z wzgardą wzniósłszy
Fałd tylny swej spódnicy:
„Że też włóczęgów takich
Nie sprzątną raz z ulicy!“
Rzekł jej z ironią żebrak:
„Ach nie udawaj damy!
Oboje żyjem z tych, co
Na bruku spotkamy!“

Także przyczyna.

— Bój się Boga! Byłaś tak szalenie zakochaną w swym narzeczonym i teraz *rozchodzicie się?...* Cóż jest przyczyną?

— *Schodziliśmy się* zanadto często!

Flirt.

— Ach! Jak byłbym szczęśliwy, gdybym mógł wycisnąć gorący całus na cudnem kolanku pani!

— Tak pan teraz mówi, a jestem pewna, że gdybym się na to zgodziła, miałby pan *wyższe* aspiracye!

Z małżeńskich dyskursów.

— Więc to prawda, Edwardzie, że ożeniłeś się ze mną tylko z miłości... Nie jest to małżeństwo, jak to powiadają... z rozsądku!

— Co ci też do głowy przychodzi! Znasz mnie przecież! Ja i rozsądek!... doprawdy, dobra sobie!... Ha! ha!...

— Czy to nie będzie dla pani niewygodne?... — zauważyłem.

— Ciekawa jestem, z jakiego powodu? Owszem, nudzę się szalenie w domu i bardzo jestem zadowolona, jeśli mogę z kimś swobodnie porozmawiać!

— Mam na myśli małżonka...

— O... mój mąż większą część roku spędza poza domem! To pana nie powinno wcale krępować... Mąż zna mnie dobrze i jest przekonany, że ani pan, ani żaden inny mężczyzna nie może być dla mnie niebezpiecznym... Więc: do widzenia!...

Od tego czasu bywałem bardzo częstym gościem u pani Melanii. Składało się tak szczęśliwie, że nigdy nie spotkałem się z jej mężem i co panowie powiecie na to, do dnia dzisiejszego nie znam tego bałwana, który nawet nie wie, jaki skarb ma pod swym dachem!

Połączyło nas oboje uczucie prawdziwej przyjaźni, tak ja wobec niej, jak i ona wobec mnie nie mieliśmy tajemnic... Mówiliśmy sobie po imieniu, niestety ponad to nie zyskałem żadnych innych koncesyi, co najwyżej od czasu do czasu pozwoliła mi ucałować swą pulchną rączkę.

Każdy z was, moi panowie, wie o tem z własnego doświadczenia, iż w tego rodzaju warunkach, namiętności ludzkie wzmagają się kolosalnie. Być tak blizko swego ideału, a jednak tak daleko, to sytuacya prawie nie do zniesienia...

Miłość moja, początkowo spokojna, wyrodziła się w palącą serce namiętność. Nie mogąc się jej oprzeć, pewnego wieczora rzuciłem się na kolana przed ubóstwianą i wyznałem, jak ją kocham szalenie!

Odpowiedziała zupełnie spokojnie:

— Możesz mnie kochać, jeśli chcesz, nie spodziewaj się jednak niczego! Mam męża, jestem uczciwą kobietą, do innego należeć więc nie mogę i nie będę! Jeśli tak nierozsądny i zaprzątasz sobie mną głowę, sam jesteś temu winien... Byłoby najlepiej, gdybyś zostawił mnie w spokoju i poszedł sobie swoją drogą, gdyż, jak ci już powiedziałam, u mnie nic nie zyskasz!

Słowa te wyrzekła na pozór zimno, czytałem jednak w jej płomiennem spojrzeniu, że ten chłód jest tylko pozorny. Z oczu jej bił ogień jakiś dziwny, zdawało się, że widnieje w nich coś, co cię całą siłą prowadzi na pokuszenie!

Rozumie się, że rady jej nie usłuchałem i nie opuściłem jej, owszem od tego czasu odwiedzałem ją coraz częściej. Obejście pani Melanii wobec mnie stawało się coraz bardziej etykietalne, coraz zimniejsze!

A ja przeciwnie zapalałem się coraz gwałtowniej, czułem, że dla niej gotów jestem do popełnienia największego głupstwa.

I znów zdarzyło się raz, że, widząc tę rażącą różnicę między jej spojrzeniem a obejściem, rzuciłem się do jej nóg, objąłem ramieniem jej postać i począłem okrywać ją pocałunkami.

Odtrąciła mnie od siebie!

— Czy litość obca jest twemu sercu? — zawołałem z boleścią w głosie. — Czy nie widzisz, jak pożera i trawi mnie tęsknota?... Kobieto, czy serce twe jest z lodu?...

Zawahała się na chwilkę, ale chwilka ta trwała bardzo krótko.

Widziałem, że drżała na całem ciele, łzy strumieniem spływały z pod jej powiek, i starała się wyrwać z mych gorących uścisków. Załamała wreszcie ręce i zawołała z boleścią:

— Nie! Nie mogę cię wysłuchać!...

— Dlaczego?... — zapytałem zrozpaczony.

Zamiast odpowiedzi wskazała palcem na kominek, na którym stał staroświecki zegar. Ponad cyferblatem widniało oko Opatrzności, zdające się przyglądać nam ciekawie.

— Ciekawy jestem, co ten gest twój ma znaczyć? — zapytałem z oczyma wlepionemi w zegar.

— Nie mogę cię wysłuchać właśnie z powodu tego zegara, a właściwie tego oka nad cyferblatem!

— Dotąd nie rozumiem jeszcze nic i nie wiem, o co ci się rozchodzi...

A ona odparła ocierając łzy:

— To oko czuwa nademną ustawicznie! Gdy mój mąż wyjeżdżał z domu, rzekł do mnie, wska-



O miłości i kobiecie.

Jeśli dla kobiety tracisz głowę, tracisz dla niej także i pieniądze.

Nie wypytuj nigdy za wiele swej kochanki! Albo cię okłamie, albo powie ci prawdę, która będzie z pewnością bardzo nieprzyjemną.

W miłości najbardziej straconym jest ten czas, jaki zużywamy na składanie przysiąg wierności!...

Poezya i krytyka.

Pewien poeta zapadły i blady,
Na cześć kochanki popełniał ballady,
Dziewczyna była nieskończenię c h u d a,
Lecz, co to znaczy poetów ułuda!

On się uskarżał tylko i jedynie,
Żę nię ma serca w tej srogiej dziewczynie,
Więc mu tłumaczą przyjaciele szczersi:
„Żę niema serca, tam, gdzie niema piersi!"

Uspokoił ją.

Ona: Przyjęłabym bardzo chętnie miejsce, ale nie wiem, czy wypada! Pan jest przecież samotnym wdowcem!

On: Niech się pani uspokoi! Mam w domu dorosłego syna!...

Nieudały komplement.

— Dziś wygląda pani po prostu wspaniale! Niczem *szesnastoletnia róża!*

Bezczelny sługa.

— Bezczelność twoja, Janie, poszła już za daleko! Tego nie zniosę! Nie dość, że pijesz moje wino i wypalasz moje cygara, teraz dowiaduję się, że nadto prowadzisz romans z moją żoną!... Od pierwszego szukaj sobie innego miejsca!

Wytłumaczenie.

— Czy mogę wiedzieć panie doktorze, jak się nazywa moja słabość?
— Anemia!
— A z czego to może pochodzić?
— Z języka greckiego, łaskawa pani!

To się nie liczy!

— Pan, o ile wiem był już raz żonaty?...
— Tak jest, choć to się właściwie nie liczy, gdyż przez cały czas pożycia małżeńskiego zdradzałem stale swą połowicę!

Dobra sposobność.

Elegancka pokojóweczka: Bardzo żałuję, ale pani niema w domu... Proszę przyjść za godzinę!

Facet: A to poco? Przecież panienka już teraz jest sama... Chyba nikt nam nie będzie przeszkadzał!

Praktyczny.

— Ot, na przykład pan profesor X.! Bogatym każe płacić sobie porządnie za wizyty, od biedaków natomiast nie weźmie nigdy ani złamanego halerza!
— W takim razie ubodzy muszą go ubóstwiać!
— Właściwie nie! On nie ordynuje dla nich wcale!

W zapale.

— Słyszałam, że pan ma poślubić tę piękną i wykształconą wdówkę, panią Eufemię...
— Nie pani, ja nie chcę żadnej pięknej ani wykształconej żony, tylko panią... i sądzę, że mi pani swej ręki nie odmówi!

Podsłuchane.

— Czy mu się jednak spodobam?
— Nie obawiaj się, moja Jadziu! Tej *obfitości* wdzięków nie będzie oprzeć się w stanie!...

Białe chorągwie.

Biały kolor ma poddanię
Oznaczać na wojnię,
Pod sztandarem białym możę
Każdy spać spokojnię.

I wywiesza białę znaki
Twierdza oblegana,
Gdy wę wrogu — jak się zdarza,
Musi uznać pana.

Miłość wojną jest — jak stwierdza
Taktyka kobieca,
Kończy zaś kapitulacyą
Zazwyczaj forteca!

Tu i tam więc są tę samę
Wojennę zwyczaję,
Gdy fortecę ujrzysz w bieli,
Znak — żę się poddaję!

Biały kolor — chęć pardonu
Oznacza na wojnię,
Pod sztandarem białym możę
Każdy spać spokojnię!...

Modne małżeństwo.

On (do siebie): Co mam jej powiedzieć, by się jej już raz pozbyć?...
Ona (do siebie): Co mam skłamać, by mnie już raz uwolnił od swej obecności?...

Z wyższych sfer.

Kamerdyner George (do pani hrabiny): Co? Jaśnie pani jest ze mnie niezadowoloną? Dobrze! Mogę sobie poszukać innego miejsca... Przecież nie braliśmy ze sobą ślubu!

zując na zegar: To oko widzi wszystko! Gdyby kiedyś miała przyjść na ciebie słaba chwila i gdybyś czuła, że oprzeć się nie potrafisz, spojrzyj na to oko, a nabierzesz siły! A gdyby to pomódz nie miało, wiedz, że to oko zdradzi mi wszystko po powrocie!... Pojmujesz więc, jakie wrażenie robi ono na mnie... Proszę cię, opuść mnie!...

Rzecz prosta, że wysilałem teraz swój umysł i fantazyę, by uspokoić skrupuły przesądnej niewiasty.

Nareszcie wpadłem na doskonały pomysł...

Pewnego dnia, gdy sam znalazłem się w jej buduarze, umieściłem ponad okiem Opatrzności kunsztowną zasłonę, która opadała za pociągnięciem sznurka i zakrywała je zupełnie.

Nazajutrz rozpocząłem znowu atak, tym razem daleko energiczniejszy, gdyż byłem pewny siebie... Gdy objąłem jej wiotką kibić, pani Melania spojrzała na zegar, stojący na kominku, w tej chwili pociągnąłem jednak za sznurek a zasłona spadła!

Gdy wzrok jej nie spotkał się z owem tajemniczem okiem, uważając to za jakąś dobrą wróżbę, Melania objęła mnie za szyję i wyszeptała słodkim głosem:

— Spiesz się! Spiesz! Korzystaj ze sposobności, póki oko nie widzi!

Nie potrzebuję wam opowiadać, moi panowie, że nie kazałem sobie tego dwa razy powtarzać... Ten kwadrans, jaki spędziłem z nią sam na sam, pozostanie na zawsze najprzyjemniejszem wspomnieniem...

* * *

Gdy pan Kamil ukończył opowiadanie, powiódł okiem tryumfatora po zgromadzeniu, by się przekonać, jakie też wywarł wrażenie... Ogólna cisza, tylko od sąsiedniego stołu, przy którym siedział jakiś nieznajomy łysy jegomość, doszło do jego uszu gorące westchnienie.

Pewny, że to efekt jego sztuki krasomówczej, zwrócił się doń pan Kamil ze słowami:

— A co, panie? Prawda, że ciekawa historya?
— Nie przeczę!
— Najciekawsze jednak, że owo oko nie zdradziło dotąd nic mężowi! Safanduła nie wie, że znalazł się ktoś, co podbierał miód w jego pasiece...
— Ja jestem jednak zupełnie przeciwnego zdania!
— Toś pan w błędzie!

* * *

Pani Melania nie mogła przyjść do siebie z podziwu, gdy małżonek jej, powróciwszy z podróży urzędowej, która tym razem skierowała jego kroki w stronę Krakowa, zaraz na wstępie zrzucił na ziemię stary zegar i rozbił go na drobne kawałki... Nawet oko Opatrzności uległo zniszczeniu!

O powodzie tego gwałtownego postąpienia dowiedziała się dopiero z motywów, przytoczonych przez męża w skardze rozwodowej...

Nie dziwiła się wcale, z poddaniem znosiła swój los, powtarza jednak zawsze ze smutkiem:

— Jaka to bieda, jeśli mężczyzna nie potrafi utrzymać języka za zębami!...



Z życia Mikosza.

Słynny ze swych humorystycznych występów baron Mikosz zajechał pewnego razu w Budapeszcie do hotelu. Napływ gości był ogromnie wielki, absolutnie nie mógł znaleźć pokoju. Wreszcie przypomniano sobie, że na drugiem piętrze jest numer o dwu łóżkach, z których tylko jedno zajęte jest przez jakiegoś proboszcza z prowincyi.

Na bezrybiu i rak ryba — pomyślał sobie Mikosz i zmęczony podróżą ulokował się obok duchownego.

Ponieważ na drugi dzień miał odjechać wczas rano, kazał się kelnerowi obudzić przed piątą.

Stało się, jak rozkazał.

Usłyszawszy pukanie do drzwi, zerwał się Mikosz i zaspany począł się ubierać... Zamiast jednak w swe szaty, w pospiechu oblekł się w sutannę proboszcza i tak wystrojony zeszedł do przedsionka, by uregulować rachunek.

Gdy tu rzucił okiem w lustro i zobaczył, w jakim jest kostyumie, woła ze złością:

— A to osioł ten kelner! Ja mu wczoraj kazałem, aby mnie obudził, a to bydle zamiast mnie, obudził proboszcza!

Plaisir d'amour.

Kocham cię, choć mi się bronisz
Jak na widok węża,
Ja ci w swaty miłość poślę,
Miłość, co zwycięża.

Miłość ta pokona ciebie,
Wierzę w to niezłomnie,
I uniesie cię przemocą
I przyniesie do mnie.

W płaszcz zaklęty, płaszcz z purpury
Owinie twe ciało
Wtedy opór nie pomoże,
Stało się już, stało!

Jest kraina, gdzie czerwone
Maki łany stroją,
Gdy mak jeden pocałujesz,
Wtedyś jest już moją!...

I będziemy razem żyli,
Gdy w nas grom nie palnie —
Jak to pięknie wtedy będzie!
Chociaż - niemoralnie!...

Dobra rada.

Do jednego z krakowskich mecenasów przybył zacny dramaturg, należący do młodszego pokolenia z zażaleniem, iż cenzura skreśliła w jego najnowszem dziele, prawie połowę i uniemożliwiła przez to jego wystawienie na scenie.

Dodać należy, że autor znanym był powszechnie z posiłkowania się cudzą pracą, całe sceny z utworów obcych mistrzów powtarzał bez żenady, jako swoje.

W czasie konferencyi pyta adwokata:

— Czy nie mógłby mi pan mecenas doradzić, co mam począć?

Adwokat namyśla się chwilę, wreszcie rzecze:

— Wie pan co? Niech pan zaskarży cenzora o złośliwe uszkodzenie *cudzej własności...*



Autentyczne opowieści.

Pan Kohn, poważny kupiec z Kazimerza, miał syna, który uczęszczał do pierwszej klasy gimnazyalnej, by z czasem mógł zostać adwokatem.

W szkole źle się jednak wiodło Moryckowi, na pierwsze półrocze oberwał, jak to powiadają, oblewaną tróję... Gdy do domu przyniósł świadectwo, ojciec aż się złapał za głowę...

— Ty baciarz, ty gałgan, ty rozbójnik! Ty mnie kosztujesz tyle pieniędzy, a nie chcesz się uczyć! — woła stary Kohn z rozpaczą.

— Ja się uczę! — odparł na to Moryc — ale cóż począć! Profesorzy, to są same antysemitniki, choćby żydek i umiał, to mu przecież dają dwóję!...

Wobec takiego argumentu ochrzcił pan Kohn co prędzej swą pociechę i był pewnym, że sytuacya się poprawi. Niestety, na drugie półrocze synalek przyniósł jeszcze gorsze świadectwo!

— Nu! Ty nie jesteś już żyd! Dlaczego nie przeszedłeś do drugiej klasy? — pytał z irytacyą.

A Maurycy na to:

— Tate przecież wie, że chrześcijanie nie mają takiej głowy do nauki, jak żydzi!

Wiadomo, powszechnie, że nasi panowie konduktorzy, nie są zbyt grzeczni i uprzejmi. Po części tłumaczy się to ich zawodem, sprowadzającym prędzej czy później zdenerwowanie, w każdym jednak razie publiczność na tem cierpi i słusznie narzeka.

Na stacyi kolejowej stał pociąg gotowy do odjazdu, — konduktor przebiegał po peronie i zamykał drzwi wagonów z trzaskiem i hukiem. W przedziale jednego wozu siedział nerwowy jegomość, który nie znosił hałasu i gdy konduktor zbliżył się, by zatrzasnąć drzwi, podłożył pod nie rzemień od okna. Drzwi odskoczyły, on drugi raz powtórzzł tę samą manipulacyę, tylko z większą jeszcze energią. Gdy i teraz nie było skutku, woła ze złością:

— Panie! wyjmij pan raz palec ze szpary, bo nie mogę zamknąć drzwi, a pociąg lada chwila ruszy!

Do cukierni Michalika przychodzi dziesięcioletnia panienka i pyta, ile kosztuje figurka czekoladowa wystawiona w oknie.

— Dwadzieścia centów! — odpowiada pan, którego czyny są słodkie.

— To prosiłabym o jedną!

— Czy panienka życzy sobie chłopczyka, czy dziewczynkę!...

— Wolę chłopczyka — szepce mała po namyśle chwilowym — na nim jest więcej do jedzenia!...

Tylko się nie spieszyć!

Mąż przyłapuje swą połowicę na czytaniu listu miłosnego od jakiegoś faceta.

— Co?... — woła zaperzony — Otrzymujesz listy miłosne i czytasz je?... Uczciwa kobieta rzuciłaby je nierozpieczętowane do pieca!

— Tak?... Przecież tam mogą być i pieniądze!

U lekarza.

Pan Telesfor przywiózł do Krakowa swą połowicę i udał się z nią na konsultacyę do jednego z krakowskich eskulapów. Po zbadaniu czcigodnej matrony lekarz poprosił małżonka do swego gabinetu i rzecze doń:

— Wie pan, pańska żona nie podoba mi się.

— A, to mamy jednakowy gust! — odpowie na to zadowolony pan Telesfor, nie rozumiejąc co lekarz miał na myśli.

Już wyszła.

Raz w knajpce rzekłem fertycznej Józi,
Żeby mi dała pół porcyi buzi,
— „Wyszła już, panię" — dziewczę mi rzekło
A ja uczułem w piersi mej piekło,
Bo się ktoś właśnię za bufet chował,
Co tej potrawy już pokosztował!

Pesymistka.

— Skąd pani przyszło do głowy, że ja jestem żonaty?

— Widziałam pana wczoraj, idącego pod rękę z jakąś panią. Sądziłam, że to żona...

— Że też pani przypuszcza zawsze najgorsze!...

Między kokotkami.

— Wyobraź sobie, ta szelma Stefka obgaduje mnie po całem mieście! Ani słowa niema w tem jednak prawdy!

— Bądź kontenta, że tak się stało! Coby to było dopiero, gdyby była powiedziała prawdę...

Jak Kuba Bogu...

— Wyobraź sobie, moja Zosiu, mąż wyznał mi dziś rano, że dopuścił się raz wobec mnie małej niewiary małżeńskiej...

— Biedaczko! Dopiero musiałaś rozpaczać, dowiedziawszy się o tem!

— Owszem, przeciwnie! To mnie trochę pocieszyło!...

Sielanka.

Wchodzę, Kasia sobie leży
Na łóżeczku bez odzieży.
Patrzę, przy niej niema noża,
Niech się dzieje wola Boża!

Wymówka.

— Pfe, panie! Proszę mi dać spokój! Pan jest przecież zaręczony!

— Tak, ale nie w Krakowie!

Przed zakładem zastawniczym.

Podlotek: Mamusiu, co ci ludzie niosą do tego domu?

Mama: Fanty!

Podlotek: A czy przy odbieraniu ich trzeba także całować, tak samo, jak przy zabawie?



— Wymalował mnie wprawdzie *en face,* ale z odwrotnej strony! Sądzę jednak, że i tak poznają mnie moi wielbiciele!



— Panie! Dopiero drugi tydzień mieszkasz pan u mnie, a już uwiodłeś mą córkę! Sama mi to wyznała!

— Taż to przecież jeden z warunków naszej umowy! Wyraźnie powiedziała mi pani przy wynajmie mieszkania, iż poza domem, nie wolno mi utrzymywać żadnych stosunków.



— Coraz cięższe czasy! Dziś oświadczyło mi się już trzech facetów, a żaden nie zaprosił mnie na kolacyę! Przyjdzie chyba człekowi zdechnąć z głodu!...



— Karol dziwił się, że mam takie delikatne ręce!

— I cóż ty na to?

— Powiedziałam mu, że przecież niemi najmniej pracuję!...



— Zazdroszczę twej żonie! Ma powozy, brylanty, toalety, nawet automobil!

— Wszak i ty możesz to mieć także odemnie!

— Tak, ale ona nie jest obowiązaną kochać cię za to!...



— Tak, mój panie! Za daleko zaszło! Musisz mnie pan poślubić!...

— Ale dlaczego właściwie ja?...



— Czy będzie pan jednak dyskretny? Nie dowie się nikt o naszym stosunku!

— Może pani liczyć na mnie, jak na Zawiszę! Proszę zresztą zapytać pani Wandy, Stefanii lub Zofii, czy bodaj słowem pisnąłem kiedyś o tem, co było między nami...



— To jednak ciekawe! Na święty Józef ma być mój ślub, a ja dotąd nie mam jeszcze przyjaciela domu!



Ferdek Eleuteryk.

Już świnty Paweł w liście do Koryntyjan był grypsajoncy: *generis muskulini et feminini preterytum et supinum,* co sie na polskie tłómaczy: nie bendziesz żadnyj brzanie wierzoncy, albowiem, choć ona jest miód w jadaczce majonca, serce jij pełne jest wszelakij fałczywości. Mioł racyje, jak sie kużdy z dalszygo ciongu mygo opowiadanio może być przekonujoncy.

Cztyrnaście dni temu, cieszułem sie, że moja Mańka, jako nieprzymirzajoncy marnotrawno córka, była na moje kochajonce łono wracajonca, pokozało sie jednak, że choć jo jezdem z przeproszyniem nie głupi, to ona jest mondrzyjszo! Udała skruszonom grzysznice, obiecowała, co do grobowyj deski nie opuści swygo najdroższygo Ferdka, tymczasem szukała ino okoliczności, aby sie wcyganić do dawnygo miszkanio i zabrać reszte swych kiecek i jenszych klajnigkajtów, które zatrzymołem jako zastow za zniszczony spokój domowy...

Jo uwierzułem sakramenckij brzanie, na jij powitanie byłbym kozoł nawet zażgać tłustygo cielca, gdyby nie to, że teroz wielgi post, w kużdym razie fundnułem fiśtoklona, co sie nazywo ślidź i graniatke silnyj z mocnom! I była wielga radość, jaka jest zawdy z nawróconygo grzysznika!

Skirzułem sie dokumentnie. Skorzystała z tygo ona zwodnica, zabrała co do nij należało, a nadto i mój regenszyrm, czyli parasol, pewnie, żeby mieć po mnie pamiątke i poknajała za trzynastkom do Opawy!

Skirzułem sie po raz drugi, teroz już ze zmartwinio i wnosze podanie do namistnictwa, żeby mi zminili nazwisko *Eleuteryk* na *Sznapstrompeter*, bo po niemieckiemu to brzmi jakoś bardzij aligancko, zwłaszcza, że zdaje mi sie, iż i jo poknajom za Mańkom do Opawy. Żol mi parasola, a jeszcze bardzij tych miłosnych wzdychań do onyj niewiernyj brzany! Mój Boże — pomyślołem sobie — tyle człek wypusknon ze siebie na marne miłosnych wiatrów, że mógłbyś niemi bez rok obracać skrzydła wiatraka, tyle wysonczył z kapowideł ślozów, że o mały figiel wypełniułby nimi oną sadzawke na plantach, w której majestrot prowadzi hodowle żab i komarów!

A ta szelma mimo to mnie kantem puściła! O jaszczurczy rodzie! O niewierne brzany!

Nie chce se tygo bardzo przybirać do serca! bo pon fizyk ogłosiuł, że bez to możno zapaść na jakom paskudnom chorobe, na któróm nawet Erlich z lummerem 606 nie pomoże i powiadom som do siebie:

— Dobrze ci tak, mógeś brzanom nie wierzyć!...

Choć z rozdartym syrcem, ale żegnołem i jo Ferdków, Staszków, Kantków i Antków, którzy ajzybonem wymasirowali do inszygo faterlandu. Była kira u Siapsi, była i na Kuźmarku, chłopy były zmartwione, że muszom opuszczać stary Kraków i przysiengli, że w Opawie rozpoczynom zaroz po przybyciu strejk kominiarski... Krakowskie brzany zobowionzały sie tyż przysiengom, że bez cały rok żodno z nich nie do żodnymu Opawiakowi ani całusa, ani nawet na nigo nie zyrknie, a gdyby chcioł czygo od nij, pokoże mu, ale perskie oko!

Oby tylko dotrzymały obietnicy, bo jo temu nie wierze! Kuchenny kumin potrzebuje czenścijszygo wymiatanio!

Byłem i w starym tyjatrze na pożegnaniu i ze zmartwinio takem sie obenckał różnymi smakołykami i ochlał siampanem, że na drugi dziń musiałem se chlapność pół flachy gorzkij wody! Wszystkie specyalności poszły tam, gdzie król piechotom chodzi!...

Żol mi poczciwych kumpanów, z którymi człek chodził w olejandry i do byzia, grywoł w duce i handlowoł gołembiami, cóż jednak robić, żołnirz powiado: befel je befel, zabiro proprietety i masiruje, gdzie mu kożom! Zreśtom i w Opawie som tyż brzany, wprawdzie Śwobki, ale chyba znajonce sie na jenteresie! Niech ino przewonchajom, jakie śwarne som nasze chłopoki, bedom im dogadzać, jak sie patrzy. Co Krakowiok, to nie jakoś śwobsko przechyra, on jest i do tańca i do różańca. Jak potrzeba, to wyściska i wycałuje, że aż żebra trzeszczom i na gembie zostajom siniaki. A tłuste Niemki to lubiom!

Zaroz na pirszy poczontek klawo sie nasze Krakusy spisały na Śwobach.

Przyknajały do Opawy kwatyrmachy od trzynastki i wstompiły do jakigoś tamtejszygo Siapsi, ale chrześcijańskigo obrzondku, jako że tam gudłaje nie szynkujom tronkowości, tak, jak nie przymirzajoncy u nos.

Śwob nimóg sie z nimi dogodać i zaczon klonć, a Ferdek do nigo:

— Z kimże w dyrdy?...

A Staszek wzion sie pod boki i pedo:

— Z kimże okoliczność! Odknaj brachu, bo jak lunę w tramwaj, to ci wylecom wszyćkie pasażiry...

Śwob psiawiara zdurniał i zbaraniał, a nie rozumiejący, co on chce od nigo i za co wymyślo mu od tramwajów, rzecze:

— *Bei uns nix tramwaj!...*

— Pocałuj psa w ogon, śwabska pokrako!...

Pludrok splunon i tak mówi:

— *Polnisze śwajne!*

Staszek i Ferdek, jako że skończyli cztyry klasy u świentyj Babrały i som po miemiecku rozumiejoncy, jak sie nie zabierom do roboty!... Wygarbowali Opawiokowi skóre, zdezylowali mu umeblowanie w jadaczce, tak, że zemby tyłem ze strachu uciekały w dopelrajach. Choć sami poszli do ula, to przecie pokozali Śwobom, że z Krakowiokiem zadzirać sie nie opłaci!...

Teroz jak Miemiec uirzy trzynastoka, schodzi z tretoaru i godo:

— *Dreicen.. pechzahl!...*

Do Damazego.

Skarżył się raz pan Damazy,
Że przez noc aż cztery razy
(Żadne świństwo, żadne drwiny!)
Musiał wstawać do dziecinu,
Bowiem pani Damazowa
Od dni paru jest niezdrowa.

Mój Damazy, nie skarż no się,
Bo powiedzą, żeś jest prosię.
Kto miał popęd do miłości
Niech zna ojca powinności.
Wreszcie, młodyś jest, Damazy,
Cóż ci znaczy — cztery razy?...

Podsłuchane.

— Nieszczęsna, a kto jest ojcem dziecka?
— Nie wiem, proszę pani! Tyle tylko mogę powiedzieć, że służył przy trzynastym pułku!

Delikatna rekuza.

— Jeśli pani czuje choćby troszkę sympatyi dla mnie, powinna pani zgodzić się na to, by oddać mi swą rękę! Z czasem *nauczy* się pani mnie kochać...

— Wątpię bardzo! Już w szkole mówiły mi nauczycielki, że jestem bardzo niepojętną!

Mądre myśli zakatarzonego.

Miłość i cnota, to dwie rodzone siostry, mające mieszkanie w sercu kobiety. Wystarczy jeden mężczyzna, by je ze sobą poróżnić.

Platoniczna miłość istnieje podobno. Dlaczego jednak tak się nazywa, tego nikt chyba nie wie, gdyż zakochani myślą wtedy najmniej... o Platonie.

Miłość kokotki to akcya, z której każdy może dowolnie obcinać kupony.

Kto chce mieć szczęście u kobiet, powinien poznać najpierw dokładnie ich taktykę, jakiej używają w walce z mężczyznami. Najłatwiej pobić je ich własną bronią.

Całus to albo zaliczka, albo reszta wynagrodzenia.

Kobieta nie chce wierzyć nigdy, że się już zestarzała. Gdy nie robi już wrażenia na mężczyznę, przychodzi do przekonania, że on ma zepsuty smak.

Wiele niewiast równa się rozstrojonemu fortepianowi. Potrzebują gwałtownie stroiciela.

Napotykamy na każdym kroku kobiety, które nie mają wprawdzie żadnych zgryzot i kłopotów, poszukują jednak gwałtownie pocieszyciela.

Pierwszy fałszywy krok tylko wówczas przebaczamy kobiecie, gdy jest skłonną do następnego.

Prawie każda kobieta mówiąc głośno: nie — w skrytości ducha powiada jednakże: tak!

Prababka nasza, Ewa, nudziła się w raju. Nie znano wówczas jeszcze luster, nie miała także przyjaciela domu.

Z pomiędzy stu głupstw, jakie popełnił mężczyzna, jest z pewnością przyczyną kobieta w dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach.

Kobieta zapomina natychmiast o wszystkich konwenansach, gdy się bodaj na chwilę znalazła sam na sam ze swym kochankiem.

Jestem najmocniej przekonany, że Ewa byłaby uwiodła na pokuszenie Adama nawet bez pomocy węża.

Najprzyjemniej zdobywać kobietę kawałek po kawałku.

Dziewczęta chcą kochać, niewiasty wolą używać.

Kobieta nie jest nigdy zadowoloną, jeśli ją kochamy tylko dla jej dobroci.

Oko dziewczęcia pyta zawsze, oko dojrzałej kobiety ma zaś coś do powiedzenia.

Kobieta to drabina, przy pomocy której bardzo łatwo wspiąć się w górę, ale również można i upaść bardzo nizko.

Co to jest całus, można tylko *ustnie* wyrazić.

To jednak bardzo przykre nie być żoną, gdy się już przestało być panienką!...



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochany Bocianie!

Zdaje mi się, że ja już do końca mego życia prowadzić będę wielkoświatową politykę, która nie pozwoli mi ani chwilki usiedzieć spokojnie na miejscu. Nie jest to jednak następstwem posiadania czyraka w tem miejscu, które wchodzi w bezpośrednią styczność z krzesłem lub kanapą! Bynajmniej! O ile posiadam twarde zasady, o tyle znów matka natura obdarzyła mnie miękkiem sercem, nader czułem na ludzką niedolę! Gotów jestem zawsze spieszyć z pomocą lub radą, ilekroć tylko zajdzie tego potrzeba.

Jeszcze nie odetchnąłem po ostatniej mej podróży do Berlina i zabierałem się właśnie do rozpoczęcia agitacyi wyborczej na Podgórzu, gdy otrzymałem telegram wprost z Pekinu, w którym Juanszikaj zaklina mnie na to, co może być dla mnie najświętszem, bym przybył do młodej, „wielkiej republiki środka cywilizacyi“.

Nie ociągałem się wcale, przebrałem się w demokratyczną marynarkę i pospieszyłem na daleki Wschód.

Juanszikaj czekał na mnie na wybrzeżu morskiem, razem z nim dawnym cesarskim automobilem pojechaliśmy do Pekinu. Na rogatce miejskiej zrewidowano mnie dokładnie, czy mam obernięty warkocz, zapytano, czy nie wiozę niczego podlegającego opłacie akcyzowej, a gdy badanie wypadło na mą korzyść, wjechałem spokojnie w mury miasta.

Udaliśmy się bezpośrednio do Klubu mieszczańskiego, gdzie ma swą siedzibę nowy rząd republikański.

Tu dowiedziałem się, o co im się rozchodzi. Demokraci chińscy chcieliby, aby Juanszikaj urzędował równocześnie i w Pekinie i w Nankinie, pragną nadto, by dodano mu do boku delegata z ich grona, któryby wywierał wpływ decydujący na rządy. Na to on zgodzić się nie chce, wychodząc z tej słusznej zresztą zasady, że jako pełnoletni i do tego nazwany „chińskim Bismarkiem“, da sobie sam radę.

Doradziłem mu, aby rozpoczął parcelacyę ogrodów cesarskich i oddał ją w ręce demokratów, a będzie miał spokój, co zaś do równoczesnego pobytu w Pekinie i Nankinie, znajdzie się i na to sposób. Niech sobie sprawi nankinowe ubranie i zostanie w Pekinie, zadowoli i jednych i drugich.

Drugą bolączką, trapiącą serce pana prezydenta chińskiej republiki, to doniesienie miejskiego urzędu statystycznego, iż Pekinowi i wogóle Chinom grozi wyludnienie, zwykłe następstwo walk bratobójczych.

Obiecałem zająć się tem i przysłać z Krakowa kilkunastu tęgich referentów, którzy zajmą się ożywieniem ruchu ludności, sądzę, że Redakcya powinnaby rozpisać zaraz konkurs. Trzeba jednakże być bardzo ostrożnym i badać dokładnie kwalifikacye zgłaszających się kandydatów. W Krakowie ich nie braknie, wszystko jedno, czy to osoby cywilne, czy wojskowi.

Rady moje tak przypadły Juanszikajowi do gustu, iż z radości zaprosił mnie do miejscowego Hawełki na skromne śniadanie. Aby zrobić krakowskiemu *Naprzodowi* na złość podam *menu*.

Zaczęliśmy od potrawki z trąby słoniowej na kwaśno, potem podano młode szczury, szpikowane gąsienicami, gniazda salangan w sosie musztardowym i omlet z karakonami. Popijaliśmy przy tem prawdziwą chińską herbatę, ja z wielkiego, jeszcze dotąd nie używanego naczynia porcelanowego, które otrzymał Juanszikaj od cesarzowej wdowy, gdy cierpiał na lekką niedyspozycyę żołądkową.

Zanim mu podarunek doręczono, wyzdrowiał, zatrzymał jednak naczynie w tej myśli, że przyda się kiedyś podczas jakiego oficyalnego przyjęcia.

I nie omylił się.

Popołudniu odwiedziłem ex-cesarzową wdowę w towarzystwie ambasadora angielskiego lorda Watercloset. Rozpłakała się na mój widok, rzuciła mi się na szyję i oświadczyła, że życzy sobie, bym ją uprowadził do Europy. Obiecałem to uczynić, ale dopiero wówczas, gdy w Pekinie będzie tramwaj elektryczny, poruszający się z taką chyżością, jak krakowski.

Zgodziła się, nie przypuszczając, że chcę ją wykiwać, gdyż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nas złapią, nim dojedziemy do najbliższej stacyi.

Wieczorem byłem w teatrze na przedstawieniu. Dawano „Ulubieńca kobiet“, naturalnie po chińsku. Rozumiałem jednak wszystko, gdyż zaopatrzyłem się w słownik chińsko-polski w siedmdziesięciu ośmiu tomach in folio. Szczególniej podobała mi się panna Re-Nard, która jako Marya Aniela, okazała taką biegłość w pisaniu na maszynie, iż obecny na przedstawieniu jeden z dyrektorów pekińskiego Towarzystwa ubezpieczeń zaproponował jej z miejsca objęcie posady manipulantki w swem biurze. Przyjęła propozycyę i odtąd przez pół dnia będzie urzędować w tej instytucyi, resztę zaś czasu poświęci, jak dotychczas, *Narodowej Sztuce*. W ten sposób „ubezpieczy“ się na starość.

Po przedstawieniu odjechałem do Tientsinu, odprowadzony na miejsce przez banderyę boxerów.

Serce moje rozpierała radość, że dopomogłem poczciwym Chińczykom, a co najważniejsze, że dochowałem mej kochanej Kundzi zaprzysiężonej wiary małżeńskiej.

W tych dniach wracam do Krakowa, gdzie czeka mnie ciężka praca. Muszę przecież przekonać naszą Radę miejską, że to zaszczyt dla niej, iż jeden z jej grona został prezesem Koła Polskiego we Wiedniu...

Po drodze spotkałem gromady bocianów, zdziesiątkowane, co prawda przez Włochów w Trypolisie, ale pełne werwy i animuszu. Proszę zawiadomić o tem płeć piękną...

Ściskam Wasze żebra i prawe rączki.

Klapa.

Ten trzeci.

Stary mąż i młoda żona
To historya jak świat stara;
On ją kocha, ona jego.
I tak żyje czuła para!

Lecz, że śmieją się z Platona
Dzisiaj nawet małe dzieci,
Więc na deser po obiedzie
Zawsze zjawia się „ten trzeci“...

Ładne towarzystwo.

— Co?!... Ty, Zosiu, chcesz poślubić bankiera Tulpenblütha?

— Tak jest!

— Chyba nie wiesz, że on za oszustwo siedział dwa lata w kryminale!

— A to szelma! Nigdybym się po nim nie była czegoś podobnego spodziewała! To mnie podszedł!... Przyznał mi się tylko do sześciu miesięcy!...

Podsłuchana rozmowa.

Proboszcz: Tak! Mięso drogie, ale temu winni pośrednicy! Gdyby można nabywać je wprost u producenta, byłoby daleko tańsze!

Rzeźnik: Tak jest! Ma ksiądz proboszcz racyę! Ale to samo jest i ze słowem Bożem: Gdybyśmy mogli je otrzymywać bezpośrednio, kosztowałoby nas to daleko mniej!...

Z motywów ludowych.

Kaśka trochę się puszczała,
A co najciekawsze,
Że za każdy krok fałszywy
Pokutuje zawsze.

Do parobków zawsze Kaśka
Miała szczęścia sporo,
A w chałupie skutkiem tego
Drobiazgu pięcioro.

Teraz był wypadek taki,
Że wielmożny jaśnie
Dziedzic — Kaśką własnoręcznie
Zajmował się właśnie.

Dowiedział się o tem proboszcz
Wzywa na plebanię
Lekkomyślną Kaśkę; sypie
Jej srogą litanię...

„Jakżeż ty śmiesz, jakże możesz
Żyć na taki sposób?
Piekło zawsze jest zapłatą
Dla tak podłych osób!

Niechże cię przed takiem życiem
Aniołowie strzegą,
W rezultacie — sama powiedz,
I cóż miałaś z tego?“

Kaśka słucha słów proboszcza
Wśród drżenia serduszka,
„Zawstydana“, oczy kryje
Za rąbek fartuszka.

— „Ach! co miałam?“ — rzecze wreszcie
Z goryczą dziewucha —
„Od dziedzica dziesięć reńskich
Bo to skąpa jucha!“

Zawiedzione nadzieje.

W Bochni odbywał się bal, na który zjechał z Krakowa jeden z naszych donżuanów. Mamy, mające córki na wydaniu, starały się za każdą cenę zwrócić na siebie jego uwagę, szczególnie jedna z nich, mająca na pozbyciu dwie gąski (nawiasem mówiąc wcale apetyczne), pewną była zwycięstwa, gdyż Krakowiak, w sposób zwracający ogólną uwagę, wyróżniał z pomiędzy wszystkich obie jej pociechy.

Mama rozpływała się z radości i z dumą spoglądała na swe rywalki, nie szczędzące jej jadowitych spojrzeń, w których wyczytać mogłeś całe morze zazdrości...

W czasie pauzy odwołała jednak czcigodna obywatelka na bok obie swe pociechy i rzekła im na ucho:

— Stefciu! Felciu! Proszę was, bądźcie ostrożne! Dowiedziałam się właśnie, że ten Krakowiak to hołysz! Strasznie zadłużony! Nie pozwalajcie mu na żadną poufałość! Niech sobie idzie gdzieindziej!

— Zapóźno, moja mamo! — odpowiada na to Stefcia, spuszczając skromnie oczy. — Oświadczył mi się po pierwszym walcu!

— A mnie po pierwszym kadrylu! — przerywa wywody swej siostry panna Fela.

Zacny chlebodawca.

— Jestem z Marysi zupełnie zadowolony! Moja żona także... Postaram się polepszyć twój los, moje dziecko... Dołożę wszelkich starań, byś nie potrzebowała piec się tu przy ogniu kuchennym, ale została jak najrychlej mamką...

Siła przyzwyczajenia.

Pośrednik małżeństw: Słyszałem, że pan dobrodziej poszukuje żony... Miałbym coś, zupełnie dla pana odpowiedniego!

Kupiec: Dziękuję! Nie używam nigdy pośredników... Zapotrzebowania moje pokrywam zawsze wprost u producentów!



Ostrożnie z rakami!

(Przestroga dla płci nadobnej).

Pani Domicella była niewiastą prawdziwie purytańskich zasad. Małżonka swego trzymała bardzo krótko, żądając dokładnego sprawozdania o każdym jego kroku, bardzo często sprawdzała osobiście lub przy pomocy telefonu, czy jest w biurze, a biada mu, jeśli go nie zastała! Jednem słowem była to taka sobie „jędzusia“, znakomity materyał na teściowę.

Niestety, niebiosa nie pobłogosławiły ich związku tak upragnionem potomstwem, to ją gryzło i bolało, większą część złości wylewała na swego małżonka, który znosił swój los z poddaniem się i powtarzał tylko z westchnieniem:

— Mój Boże, to kara za grzechy młodości!

Także i służące miały krzyż Pański ze swą chlebodawczynią, nic też dziwnego, że żadna z nich nie wytrzymała w służbie dłużej, jak trzy miesiące.

W chwili, gdy zaczyna się nasze opowiadanie obowiązki kucharki i pokojówki pełniła u niej sympatyczna góralka z pod Zakopanego, Kasia, która po raz pierwszy znalazła się w mieście i przy pomocy rajfurki objęła zaszczytne stanowisko kapłanki ogniska kuchennego.

Pani Domicella trzymała ją ostro, karciła słowami i czynem, czy na to zasłużyła, czy nie, powtarzając jej codziennie, by szczególniej baczyła na swą cnotę, która dla dziewicy powinna stanowić skarb największy.

— Pamiętaj Kasiu! — mówiła pani domu — Musisz być wobec mnie otwartą! Wiedz o tem, że ani ja, ani mój mąż nie ześlibyśmy pod swym dachem służącej, która ma kawalera! Gdybym się o tem dowiedziała, wypędzę cię do stu dyabłów, a książkę służbową oddam do policyi!

Kasia tłumaczyła się jak umiała, przekonywała panią, iż o „kawalirze“ ani się jej nie śniło, pani Domicella nie chciała jednak wierzyć i kiwała powątpiewająco głową.

— A gdzie chodzisz w niedzielę popołudniu, gdy masz wychód? — pytała ciekawie.

— Do ciotki, proszę pani! — odpowiedziała Kasia, spuszczając skromnie oczy.

— Ej! Czy ty mnie jednak nie oszukujesz? Kasiu! Powiadam ci, ja się dowiem o wszystkiem!...

Tego było juz Kasi za wiele, wybuchła głośnym płaczem, zasłaniając twarz rąbkiem fartuszka, a płacz ten był tak serdeczny, iż wzruszył nawet kamienne łono nowoczesnej Ksantyppy...

— No! No! Nie masz znowu czego płakać! Nic ci się przecież nie stało! Otrzyj łzy i zabierz się do roboty, bo lada chwila przyjdzie pan z biura, a obiad jeszcze nie gotów... Hm! Więc w niedzielę chodzisz do ciotki?

— Tak proszę pani!

— A gdzie ona mieszka?

— Kiedy ja nie wiem, jak się ta ulica nazywa! Idzie się prosto z Rynku, a potem na prawo...

I kto wie, czy pani Domicella nie byłaby uwierzyła, że jej Kasia to ideał, nie mający wcale kawalera, gdyby nie okoliczność, która nasunęła jej pewną wątpliwość co do prawdomówności Kasi.

Na progu w kuchni znalazła mianowicie kartkę korespondecyjną, zaadresowaną do swej służącej. Babska ciekawość kazała ją naturalnie przeczytać.

Był to list od siostry Kasi, pozostałej w domu rodzicielskim. Donosiła, że Bogu dzięki rodzice są zdrowi, a Krasula się ocieliła i zaklinała swą młodszą siostrę, by uważała na siebie w Krakowie, gdyż w wielkiem mieście bardzo łatwo narazić się na pokusę i zatracić zbawienie wieczne!

„Szanuj swych państwa, kiedy ci u nich dobrze — pisała na zakończenie — nie masz przecież nikogo ze swoich w Krakowie. Oni ci muszą zastąpić rodzinę!“

— Aha! — zawołała pani Domicella, uderzając się palcem w czoło — Kasia nie ma ciotki w Krakowie, więc mnie wprowadziła w błąd! Oho! Ale ja się nie pozwolę oszukać! Ja to zbadam!

O spostrzeżeniu swem zawiadomiła także i małżonka, ten jednak ofuknął ją słowami:

— Daj mi święty spokój z temi babskiemi historyami! Co mnie to może obchodzić?! Ja mam co innego na głowie!...

* * *

Pewnego dnia powrócił pan domu w lepszem niż zwykle usposobieniu. Przywitał się czule z kochaną żoneczką, a z oczu jego mógłeś wyczytać, że z pewnością zrobił jej jakąś niespodziankę.

Pani Domicella gubiła się w domysłach, wtem doszedł ją przeraźliwy krzyk Kasi:

— Olaboga! Olaboga! Proszę pani!...

Niczem strzała (a była całkiem chuda, więc tusza jej nie przeszkadzała) popędziła pani Domicella do kuchni i zastała przerażoną Kasię otulającą swe nogi fartuszkiem i spódniczką... Z koszyka, stojącego na podłodze wyłaziły raki poruszały się poważnie w różnych kierunkach...

Za panią Domicellą wszedł i pan domu i uśmiechał się pod wąsem, widząc komiczną sytuacyę.

To on, wiedząc, że żona lubi raki, chciał jej zrobić przyjemność. Kupił u Hawełki całą kopę, przyniósł ze sobą i zostawił w kuchni.

— Ach raki! — zawołała pani Domicella głosem, w którym nie znać było przerażenia, owszem malowało się w nim zadowolenie i radość, że ma tak kochającego a pamiętającego o niej męża. — Czego się boisz, ty głupia! To są przecież raki, zwyczajne raki! Jeszcze dzisiaj będą na obiad.

Kasia powoli oswoiła się z widokiem tych „gadów“, jak je nazywała i pod energicznem kierownictwem pani domu zabrała się do przyrządzenia dla nich gorącej kąpieli.

Wtem przyszła pani Domicelli jakaś genialna myśl do głowy.

— Więc ty Kasiu jeszcze nigdy raków nie widziałaś?

— Nie, proszę pani! U nas w Zakopanem niema takich gadów! A gdzie to rośnie? Pewnie na drzewie...

— Ależ, gdzie tam! One żyją we wodzie!...

— U nas są w Dunajcu pstrągi, ale takich czarnych dyabłów niema wcale...

— Poczekaj! Już ja cię nauczę, jak się z nimi trzeba obchodzić!...

Przygotowano garnek z wrzącą wodą, dodano do niej co potrzeba, pani Domicella własnoręcznie rzucała czarne potworki w ukrop.

Nagle zwróciła się do Kasi ze słowami:

— Wiesz Kasiu? To są bardzo ciekawe zwierzątka! Jeśli ten, kto zajęty jest przy ich gotowaniu, nie skłamał nigdy w życiu, pozostaną one czarne, jeśli zaś bodaj raz nie powiedział prawdy, zczerwienieją, jak krew!... Uważaj na piec... Ja idę do pokoju!...

To powiedziawszy, uśmiechnęła się jakoś dziwnie i wyszła, zostawiając w kuchni oniemiałą z podziwu i przerażenia Kasię...

Upłynęło pół godziny, pani Domicella oczekiwała niecierpliwie na rezultat doświadczenia. Wyobrażała sobie, jakie „oczy“ zrobi Kasia, gdy ujrzy czerwone skorupy...

Tymczasem zbliżyła się pora obiadowa, Kasia nie pokazywała się wcale w jadalni, by nakryć do stołu... Pani Domicella na palcach zbliżyła się do drzwi kuchennych i otwarła je nagle...

Oczom jej przedstawił się dziwny widok...

Obok kuchennego stołu stała Kasia, trzymając w ręce raka, którego skorupę z całej siły nacierała... czarną pastą do czyszczenia obuwia. Z oczu jej sączyły się strumienie łez, na talerzu spoczywała kupka czarnych raków, druga, czerwona jeszcze, czekała na swą kolej...

Wejście pani zelektryzowało biedną Kasię, rak i szczotka wypadły jej z dłoni...

Pani Domicella zrozumiała sytuacyę i z miejsca wypowiedziała Kasi służbę!

Poczciwy przyjaciel.

Imieniny pani domu,
Pani dmie się na wzór pawia,
Bo wie, że mąż w dzień tak wielki
Przyjemności różne sprawia.

Uczcił trafnym podarunkiem
Dzień tak wielki, dzień tak święty,
I zakupił u złotnika
Dla swej żony — dyamenty.

A przyjaciel domu — znowu
Z rewerencyą bardzo wielką.
Dał jej kwiaty. — Ot! wystąpił
Z taką małą bagatelką!

Minął potem czas niejaki,
Znów przyjemność była świeża:
Pani domu mężulkowi
„Tajemnicę słodką“ zwierza.

Mąż jest niby w siódmem niebie
(Choć powinno być na opak)
I w miesięcy kilka przyszedł
Zdrowy, tęgi, tłusty chłopak.

No — dla ojca — to istotnie
Niespodzianką było wielką —
Ot! przyjaciel znów wystąpił
Z taką małą bagatelką!

Rozmowa narzeczonych.

Ona: Po ślubie, prócz spadku po ś. p. mamie otrzymam nadto kamienicę, klejnoty familijne, roczną rentę i wyprawę...

On: Ach, aniele! Słowa twoje działają na mnie, jak najpiękniejsza muzyka... Słuchałbym bez przerwy aż do chwili naszego ślubu!

W wagonie.

W przedziale drugiej klasy siedzi elegancka niewiasta. Tuż przed odjazdem pociągu otwierają się drzwi i wchodzi młody porucznik ułanów.

— Przepraszam, czy nie przeszkadzam?... — pyta z ukłonem.

— Nie! Proszę jednak zamknąć drzwi, gdyż ktoś inny mógłby nam w drodze przeszkodzić!...

Nie potrzeba!

Matka (do córki udającej się do miasta na służbę): Tylko, moje dziecko, nie oglądaj się w mieście za chłopcami!

Kasia: Ja już nie potrzebuję... Mam przecież córeczkę!...

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaz węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po 4½% rocznie.

+ GUMA +

Specyalności dla Pań i Panów! Prawdziwe francuskie dla Panów, I-a gatunek, prawnie zastrzeżona marka ochronna „Kolonia“ najlepsza znana do tej pory marka, 3 szt. K 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 wraz z dołączoną, bardzo interesującą, 82-stronicową broszurę z fotografiami wysyła dyskretnie bez podania firmy i zawartości za zaliczką albo nadesłaniem należytości w markach listowych naprzód

Do Rosyi 3 szt. 60 kop., 6 szt. 1 Rbs., 12 szt. 2 Rbs.

J. Kukla, Praga, Perlgasse Nr. 168.

Jedyna fachowa firma. Illustrow., obszerny polski cennik z objaśnieniami i rycinami wysyła darmo i opłatnie w kopercie

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“

założony w roku 1897



odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. Musiołek.** Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu: Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“ dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. **Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.**

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki obcych języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tytułem.

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80,
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.
Amerykański Przewodnik z rozmówkami ang. K 1·30.

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości



OBUWIE DZIECIĘCE
DAMSKIE i MĘSKIE

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński.

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Wyobrażam sobie, jacy my dopiero będziemy szczęśliwi, mój Stasiu, gdy ja wyjdę za mąż za barona!...